

Efekt Povondry

Inwazja jaszczurów, reż. Robert Talarczyk, Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy

LESZEK PULKA

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medjoznawca, wykładowca w Instytucie

A A A

**Odybym znalazł czeski, sparafrazowałbym przysłowie i rzekł: *to se lehkó udělá, ale těžko řekne*. Od tygodni męczy mnie recenzja legnickiej *Inwazji jaszczurów*.**

Wertuję program spektaklu, fotografie, notes. I odkładam. Wertuję. Odkładam. Jakbym chciał o tym przedstawieniu zapomnieć. A przecież Teatr im. Modrzejewskiej zazwyczaj jest placem broni, przestrzenią sporu z doczesnością polityczną, bywa krainą ważnych szekspirowskich dysput historiozoficznych i błyskotliwych moralitetów.

Mimo to nie wiem, co napisać o inscenizacji prozy Karela Čapka. Na tle popularnych filmów z ostatnich lat – jak *Equilibrium* czy *Ludzkie dzieci* – *Inwazja jaszczurów* spod ręki Roberta Talarczyka zda się tylko archaiczną powiastką awanturniczą, zbiorem kosmicznych ilustracji, designerskim projektem wideo, najrzadziej zaś zapowiadaną dystopią, na którą czekałem. Biczowaniem upiórów faszyzmu, które przed niemal wiekiem nawiedziły Europę i które – w groteskowy sposób – znów drepcą po polskich śródmieściach, przedstawienie z Legnicy nie jest wcale.

1.

W teatrze zawsze mamy do czynienia z planem zamiarów i planem spełnień. Reżyserskich obietnic i inscenizacyjnych wcieleni.

Słabość *Inwazji jaszczurów* może być skutkiem archaiczności powieściowego oryginału. Čapek osadził akcję na planecie, którą dobrze znał, w 1935 roku, a tworząc wyimaginowane królestwo buntujących się płazów, lokował zdarzenia tu i teraz. W 1938 roku Hitler zajął Austrię, potem czeskie Sudety. Motywacją pisarza była zatem jasna: „[...] sytuacja na świecie pod względem gospodarczym wyglądała paskudnie, a pod względem politycznym jeszcze gorzej”. Ale jest drugi człon tego oznajmienia: „Nie wyobrażajcie sobie, że rozwój, dzięki któremu powstało nasze życie, był jedyną możliwością rozwoju na tej planecie”.

Zatem dwa wielkie nawisy mentalne wypełniają dzieło Karela Čapka – determinizm historii politycznej, czyli demontaż demokracji, oraz determinizm zideologizowanej biologii, czyli rasizm. Oba zamykają kulturę świata przynajmniej od czasów Bellamy’ego w pytaniu o równość każdej żyjącej istoty. Jest jednak w tej hybrydowej powieści uroczą trzecia ścieżka – coś tak niezwykle czeskiego, co znajdziemy tylko u realistów epoki – od Haška po Hrabala. Filozofia codzienności. Afirmacja fantazji wspartej kuflem piwa w gospodzie, dorzecznym osądem rzeczywistości, gromadzką mądrością. Na pewno nie czeski sen. Ale i nie sen hipsterów.

2.

Powieść jest hybrydą form: scenariusza filmowego, pamiętnika, relacji podróżniczej, utopii, science fiction, prozy realistycznej i przypowieści. Czekałem więc na spektakularne widowisko, skoro literackimi bohaterami *Inwazji* są dziwaczne morskie płazy, wspinające się na dwie łapy niczym ludzie. One – jak niegdyś ludzie opuszczający sawanny – wzięły w dłonie-łapy pierwsze narzędzia. Trzeba trafia, że w powieści Čapka owe płazy sięgnęły po narzędzia zbrodni – nóż, harpun, wreszcie materiały wybuchowe oraz... język. To były dary interesownych ludzi. Zło odcina się złem.

Płochliwe jaszczury przemieniają się w ekstatyczne bestie, bowiem język dla tych z początku niegroźnych istot okazuje się matrycą pogardy i zniewolenia. A że uczące ich figury ludzkie jak jedna są odrażające i złe? To kapitaliści, którzy, wykorzystując pierwotną siłę morskich jaszczurowskałtnych, zapominają, że instrukcje obsługi, regulaminy, dyrektywy, owa cywilizacja ucisku w imię zysku dają się niejako odczytać wspak. Że na ich podstawie można zrekonstruować mechanizm zniewolenia i przekształcić *Will work for idiots* – jeśli pamiętacie graffiti Banksy’ego – w bunt, w agresję.

Kiedy przemoc kapitału poraża, płazy atakują świat ludzi. Czarne jaszczury są zdumiewająco podobne do bohaterów dzielnic robotniczych prozy Zoli, Reymonta, Londona, Hamsuna, Jasińskiego. Dziwostwoy wielkiego liberalnego balu proletariackich (prekariackich) manekinów i marionetek, jakim bywa pracowniczy real do dziś. Kapitaliści – mali i wielcy – nie oferują tym istotom równoprawnego bytu. Ani podwodnym, ani lądowym. Liberalizm wspierany nowoczesnymi mediami przepoczwarzył bohaterów epoki. Zbuntowanych pracowników w medialnych kłatkach faszystowskiej lub bolszewickiej iluzji wcisnął w jarmark techniki (wojny, wystawy światowe, rewolucje industrialne itp.).

Media to są prawdziwe bestie epoki. Čapek zbudował z nich w powieści kompletny system epistemologiczny. Spektakl Roberta Talarczyka – nie. Prozatorska *Inwazja jaszczurów* czerpie z tradycji europejskich antyutopii – daje skończony, kompletny rys społeczny imperium płazów. Talarczyk z kolei wznosi nowoczesnie zaekranowany kosmos dalekich aluzji. Jakieś współczesne ekrany mediów, dyskotekowe zabawy elit medialnych, fantastyczne hipsterskie kostiumy żurnalistów i ezoteryczne instalacje potworów-białych modliszek, jakby delikatny cytat z *Obcego* i *Seksmisji* zarazem.

Oglądamy coś, co wydaje się kolekcją dziennikarskich fejków na temat rzeczywistości. Ale to nie są pasażerowie Nostromo, lecz Morlokowie budujący żalosny, wspaniały świat samozachwytu.

3.

U Čapka na planecie cynicznej technokracji i policyjnego gwałtu, pod cienką warstewką narracji awanturniczo-przygodowej, jakby zaczerpniętej z powieści Verne’a, lecz udratyzowanej w stylu Haška czy Drdy, toczy się tragifarsowa opowieść o świecie wielkich i małych przegranych. Właściwie nikt nie wygrywa tej historii. Zwycięzcy też pozostają samotni.

Spektakl Roberta Talarczyka wbrew zapowiedziom i plakatom niespecjalnie jest alertem czy też wysmakowaną dystopią, to raczej teatralna baśń w stylu uroczych, bo roztączonych *Łgarzy Pod Złotą Kotwicą* Szaniawskiego. Zabrakło w nim najważniejszego pytania o figurę Innego. O nasz rasizm powszedni. O łatwość pobażania przemocy nacjonalistów. O wygodę przemilczenia patriarchalnego zła. Uwspółcześniona fabuła – bo media i ich pracownicy to substancjalne zło – towarzyszy baśniowej, niemal pirackiej opowieści kapitana Van Tocha i zdroworoządkowym przypowieściom portiera Povondry, którzy całą afere wszczęli.

Albowiem to Povondra wpuszcza Van Tocha, kapitana i zbieracza pereł, do biznesmena Bondy’ego. Bondy’ego ogarnia chciwość w brechtowskim stylu. Van Toch rzucił perły z Surabaya przed wieprze. Rusza lawina zdarzeń w mowie, której towarzyszy niemal letarg postaci. Ludzie i potwory snują się. Bywa, wykąpią się w wannie. Białe poczwarki, *alter ego* powieściowych czarnych jaszczurów zachlupią od czasu do czasu w basenach z supermarketu. Czasem ktoś kogoś utopi. I to jedyny suspens wieczoru. Jak w *Rejsie* Piwowskiego – chce się wyjść z teatru, bo jest mało śmiesznie. Nuda.

4.

Jeśli nie dysputy bohaterów, bo przychodzą z niekompatybilnych bajek, nie idea walki ze złem, bo oczywista, nie akcja, bo stereotypowa – żli ludzie mediów podkrecają zło świata, a potwory wydają się niezbyt rozgarnięte – to co? Może role?

Fantastyczna jest jedna postać. Niegdyś słabowity Żydek z dzieciństwa Van Tocha, współcześnie prezes wielkiej spółki do handlu perlami Salamander-Syndicate G. H. Bondy. W interpretacji Grzegorza Wojdona ten na pozór matołkowaty kapitalista ulega kapitalnemu przystojenemu w bestię. Jego tyrada o konieczności przemocy sięga wyżyn ekspresji. Eksplodujący grozą Wojdon – zapewne świadomie – sięga po rewelacyjnie niegdyś zagrane, pastiszujące przemówienie Hitlera emploi Tadeusza Łomnickiego z kultowej sceny ogłaszania nowego porządku świata w niezapomnianej *Karierze Artura Ui*. I wygrywa swoją scenę, być może nawet ogrywa do szczętu pozostałych bohaterów spektaklu.

Można jeszcze polubić Kapitana Van Tocha Pawła Wolaka. Awanturnika raczej i oczajduszę z dziecięcych kreskówek niż herosa. I przystojnego Povondrę w markotnej, kabaretowej interpretacji Bogdana Grzeszczaka – wielkiego chłopca, który spaceruje po wątkach opowieści jak po parkowej alejce. Można współczuć Nadpłazowi Pawła Palcata, który przez bite dwie godziny poklepuje się po torsie, milcząc jak grób lub prorokując apokalipsę z offu.

Można wreszcie wrócić do domu i włożyć do odtwarzacza *Fahrenheit 451* François Truffaut’a, żeby się zacząć naprawdę bać. Własna kultura także potrafi zabić. Do tego nie potrzeba imigrantów. Potwory mieszkają w nas. W Legnicy chwilowo nie.

05-07-2017

Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy

Karel Čapek

Inwazja jaszczurów

przekład: Jadwiga Bulakowska

adaptacja: Robert Talarczyk, Weronika Murek

reżyseria: Robert Talarczyk

scenografia: Małgorzata Bulanda

kostiumy: Ilona Binarach

muzyka: Przemysław Sokół

choreografia: Katarzyna Kostrzewa

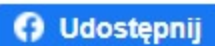
kompozycja światel: Maria Machowska

wizualizacje: Karol Budrewicz, Marcin Wilczyński

obsada: Paweł Palcat, Grzegorz Wojdon, Paweł Wolak, Bogdan Grzeszczak, Katarzyna Dworak, Gabriela Fabian, Ewa Galusińska, Magda Skiba, Robert Gulaczyk, Małgorzata Urbańska, Zuza Motoniuk, Małgorzata Patryń, Anita Poddebniak, Mateusz Krzyk, Albert Pysk, Rafał Derkacz, Mariusz Sikorski

premiera: 6.04.2017

TAGI: Robert Talarczyk, Karel Čapek, Legnica, Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy,



SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:trzy plus dziesięć jako liczbe: 

KOMENTARZE (0)